

Co ma wspólnego „Zawisza Czarny” i U-Boot? Wyjaśnia komendant

data aktualizacji: 2020.02.20 autor: Włodzimierz Szczepański



(Fot. Włodzimierz Szczepański)

Żeglarz, komendant jaktorowskiego hufca, pracuje w fundacji dla niepełnosprawnych osób, a w kolejnej pomaga młodzieży poznać smak morskiej przygody. Teraz jeszcze doszedł jeszcze jeden obowiązek, opieka na Ignacym. Poznaliśmy Stanisława Firleja, jaktorowskiego społecznika.

- Jak to godzę? Mam bardzo wyrozumiałą żonę. Zresztą poznaną na obozie harcerskim, była tam wolontariuszką. Wiedziała, na co decyduje. Ostatnio dała min dyspensę na rejs - mówi żartem.

Stanisław Firlej był z terenu gminy Jaktorów nominowany do nagrody Żurawie Powiatu Grodziskiego. To wyróżnienie dla społeczników.

- Zastanawiam się, kto mnie zgłosił? Mam pewne podejrzenia - śmieje się.

Nad biurkiem na ścianie wisi zdjęcie żaglowca „Zawiszy Czarnej” . Stanisław Firlej jest na nim starszym oficerem stażystą.

- W grudniu tradycyjnie z grupą przyjaciół wyruszyliśmy w rejs do skautów w Szwecji. Wieźliśmy Betlejemskie Światło Pokoju. Żaglowiec to ma do siebie, że nie zawsze płynie tam, gdzie chce, tylko może. Warunki pogodowe skierowały nas do Kłajpedy. Litwini przyjęli nas bardzo życzliwie. Zbiegło się to z ich akcją światła betlejemskiego - wspomina.

Oczywiście, „Zawisza Czarna” oprócz żagli ma silnik.

- Podobny do tych montowanych na U-Bootach, aby go uruchomić trzeba podać odpowiednią ilość sprężonego powietrza. Butla wystarcza na 14-15 kopnięć kołem zamachowym. Nie można też włączyć sobie wstecznego tak po prostu, jak w aucie. Kapitan podaje komendy na telegrafie maszynowym, słynnym z filmu „Titanic”, wówczas mechanik wyłącza silnik, przestawia zapłon i ponownie uruchamia. Manewrowanie w porcie to najwyższy kunszt kapitański - opowiada z pasją.

Skąd w Jaktorowie wilk morski? Jest rodowitym jaktorowianinem. Swoją przygodę z harcerstwem zaczynał w wieku 8 lat w 20 Środowiskowym Drużyna Harcerska im. Tadeusza Zawadzkiego „Zośka”. Jego ojciec był instruktorem wraz z drużyną Heleną Apczyńską (założycielką Hufca Jaktorów) prowadził obozy letnie. Młody Stanisław jako zuch trafił nawet pod skrzydła swojej siostry. A teraz już dorosły Stanisław jest komendantem hufca ZHP Jaktorów.

- Ja nazywam to „zaszczytną funkcją harcerskiego urzędnika”. Mówię to trochę z przymrużeniem oka, bo to też funkcja lidera tej grupy. Obecnie harcerstwo, jakie pamiętamy przed laty, że wystarczy plecak i las, jest niewyobrażalne. Należy spełnić masę przepisów związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa - opowiada.

Przyznaje, że mógłby starać się już „powalczyć” o stopień kapitana, ale obowiązki związane z ojcostwem chwilowo utrudniają. Tymczasem zaczynał swoją przygodę od kursu w Grodzisku Mazowieckim.

- Co pociąga w żaglach? Ciężka praca. Gdy człowiek wsiada na żaglowiec i nie może się zatrzymać. Zaciągnąć hamulec i wysiąść. Ten statek żyje, tam jest załoga. W tej załodze trzeba się odnaleźć. To niesamowity sprawdzian umiejętności społecznych. Na żaglowcu jest mała przestrzeń, duże zmęczenie, trudne warunki. Tam trzeba umieć się odnaleźć. To też jest też rozwój. Bycie oficerem to oznacza wejście na pewien stopień odpowiedzialności. A ta, jednych pociąga, innych przeraża. Mnie pociąga - mówi zdecydowanie.

Prowadzi z przyjaciółmi fundację Szkołę Żeglarstwa Tradycyjnego. Doświadczenie ma, gdyż jest prawnikiem w fundacji zajmującej się aktywizacją osób niepełnoprawnych.

- My chyba jesteśmy ostatnim pokoleniem, które poznało ten smak tradycyjnego żeglarstwa. Warto, aby młodzi je poznali. W Polsce bardzo dużo osób się nim pasjonuje, ale żeglarstwo to sport elitarny, także z powodów kosztów, dlatego założyliśmy szkołę, aby pomagać młodym - wyjaśnia.

Gdy pyta się go plany, trzeba precyzować o plany, której jego dotyczy. A prywatne?

- Wyjechać na wakacje. Raczej nie uda się na żaglówkę, ale z żoną myślimy o wyprawie rowerowej. Kupiłem przyczepkę rowerową - dodaje z uśmiechem.